

MIESIĘCZNIK
SPOŁECZNO-
KULTURALNY

SLASK

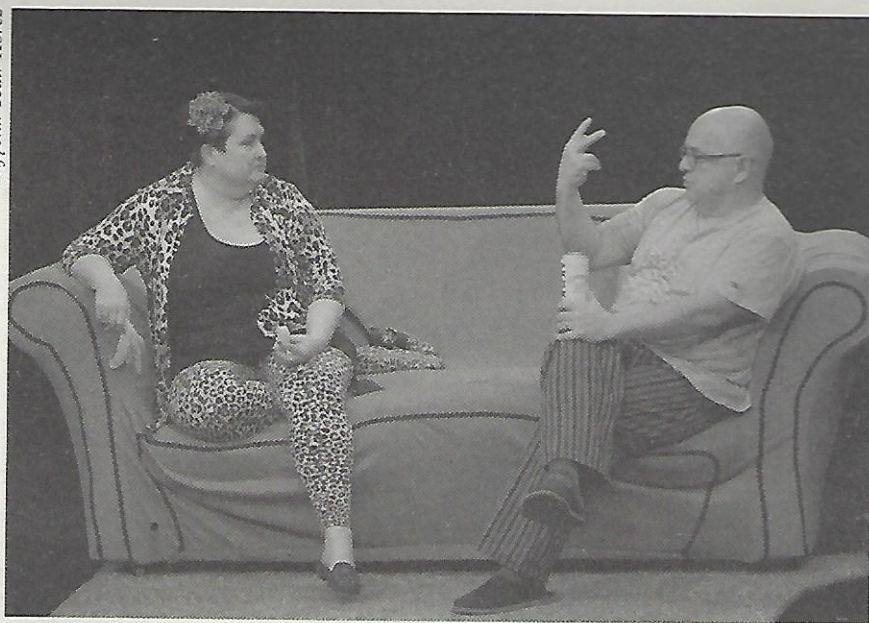
CENA 7 Zł (w tym 5% VAT) ISSN: 1425-3917 NR INDEKSU 33328X www.slaskgtl.pl

Nr 3 (268) • ROK XXIV • MARZEC 2018



FILM
FOTOGRAFIA
TEATR



Aktorka w przedstawieniu *Swing*

Ze Śląska na Śląsk, czyli aktorska droga Grażyny Bułki

GRZEGORZ ĆWIERTNIEWICZ

Grażyna Bułka od trzydziestu kilku lat mieszka w Czechowicach-Dziedzicach. Zżyła się z tym miastem. Jest jednak rodowitą świętochłowiczanką (w Świętochłowicach do tej pory mieszka jej matka). Wychowała się na Lipinach. Spędziła tam ponad dwadzieścia lat swojego życia. Sięgnie do nich pamięcią, kiedy przyjdzie się jej przygotowywać do roli Świętkowej w *Cholonku* (2004) w reżyserii Miro-

slawa Neinerta i Roberta Talarczyka (na podstawie tekstu *Cholonek, czyli Pan Bóg z gliny* Janoscha). Do zbudowania postaci przyda się aktorce wspomnienie wszystkich swoich ciotek, które również mieszkaly w tej samej, co ona, dzielnicy. W rodzinie nie było tradycji aktorskich. Ojciec pracował jako górnik, matka zajmowała się domem. Kiedy ojciec dowiedział się, że jego córka chce być aktorką, robił

wszystko, by tak się stało. Aktorką została, bo najprawdopodobniej, jeszcze przed narodzeniem, dotknął ją palec boży. Tak mówi. Na podwórku między piekarnią a rzeźnią śpiewała pierwsze piosenki i recytowała wiersze. Nie miała idola, który wpłynąłby na wybór przyszłego zawodu. Trochę pomogli jej nauczyciele, którzy zarazili ją miłością do teatru i wspierali w aktorskich działaniach.

Bułka próbowała dostać się do krakowskiej szkoły aktorskiej, ale bez powodzenia. Poszła do studium budowlanego. Zaliczyła tylko jeden rok. Ukończyła natomiast Studium Aktorskie działające przy Teatrze Dzieci Zagłębia w Będzinie. Należała do pierwszego rocznika. Uczył ją sam Jan Dorman. Chciała być lalkarzem. Miała obiecany etat w Teatrze Lalkowym Białaluka, ale jak to często bywa – nic z tego nie wyszło. Juliusz Wolski, który uczył ją technik lalkarskich, napisał list polecający do dyrektora Teatru Polskiego w Bielsku-Białej. Aktorka do dziś nie wie, co było w tym liście, ale została przyjęta. Ukończyła studium, ale nigdy nie trafiła do teatru lalek. Od razu do teatru dramatycznego. Na głęboką wodę. Po trzech latach zdała egzamin eksternistyczny. W ciągu trzydziestu lat wystąpiła w blisko osiemdziesięciu przedstawieniach. Zagrała między innymi Mag w *Królowej piękności* z Leenane, Janet w *Milczeniu*, Lubow Raniewską w *Wiśniowym sadzie*, Hortensję w musicalu *Zorba*. Zagrała również strasznego Knura Napoleona w *Folwaraku zwierzęcym*. W 2013 roku Robert Talarczyk, dyrektor Teatru Polskiego w Bielsku-Białej, został wybrany na dyrektora Teatru Śląskiego im. Stanisława Wyspiańskiego w Katowicach. Rok później zabrał Grażynę Bułkę do Katowic.

Na początku Bułce nie było ze Śląskiem po drodze. Przez wiele lat próbowała od niego uciekać. Nie chciała mieć z nim nic wspólnego. Wina leży po stronie nauczycieli ze szkoły podstawowej i liceum. Wśród nich byli bowiem i tacy, którzy przyjechali na Śląsk z różnych części Polski, bo akurat tutaj dostali nakaz pracy. Nie rozumieli oni śląskości, tradycji i korzeni. Próbowali u uczniów tę śląskość wytępić. W późniejszym życiu zawodowym wcale nie było inaczej. Reżyserzy ganili ją za śląski akcent. Miała prawo sądzić, że bycie „stad” nie pomoże jej w karierze. Punktem zwrotnym okazała się propozycja, którą otrzymała od Neinerta i Talarczyka. Była wtedy jeszcze aktorką Teatru Polskiego w Bielsku-Białej. Na casting do *Cholonek* przyszła z myślą, że zagra jedną z córek Świętkowej (tę miała zagrać Elżbieta Okupska). *Cholonek* jest przedstawieniem o ludziach żyjących „pomiędzy”: pomiędzy

Polską a Niemcami, jawą a snem, tragedią a farsą. Według jego twórców jest kijem wsadzonym w mrowisko śląskich kompleksów, nacjonalizmów i krzywd wobec Polski i Niemiec. Co ważne, spektakl przepełniony plebejskim, śląskim humorem i anegdotami znanymi wszystkim Ślązakom, nie jest spektaklem jedynie dla Ślązaków. Dzięki językowi śląskiemu Bułka otrzymała w nim rolę matki i żony. To, od czego próbowała uciec, wróciło do niej w dwójnasób. Krytycy uznali postać Świętkowej za najbarwniejszą. Docenili także i to, że Bułka mówi gwarą, co, wydaje się, aktorkę nieco uspokoiło. Kiedy przed pięcioma laty pisałem recenzję tego spektaklu, również zwróciłem uwagę, że na szczególne uznanie zasługuje właśnie Grażyna Bułka, że nie odegrała swojej roli, ale że się „wygadała”, że perfekcyjnie opanowała umiejętność tworzenia autentycznych postaci, że nie była na scenie aktorką, ale sąsiadką z familoka. Określiłem ją wtedy mianem „śląskiej Dulskiej”.

Późniejsze przedstawienia z udziałem aktorki potwierdzają jej autentyczne aktorstwo (taki typ aktorstwa według mnie reprezentuje). Fenomen zawodowy Bułki polega właśnie na tym, że granica pomiędzy jej autentycznością a aktorstwem nie istnieje. Jeśli nawet, to jest bardzo cienka. Dzięki swojej prawdziwości Bułka potrafi przenieść widza do świata, który stwarza na scenie, potrafi skapać go wręcz w jego magiczności. I choć prawda w teatrze jest fikcją, to przyglądając się scenicznemu poczynaniom Bułki odnosi się wrażenie, że fikcja przegrywa z prawdą. Za Świętkową aktorka otrzymała swoją pierwszą Złotą Maskę (2005). Chyba ważniejsze od Złotej Maski za Świętkową było to, że Świętkowa pokazała aktorce jej miejsce na ziemi i że tym miejscem jest właśnie Śląsk. Można wręcz przypuszczać, że dzięki tej roli osiągnęła wewnętrzny spokój. Dzięki tej roli inaczej spojrzała również na śląski teatr – nie ma dla niej lepszego miejsca od teatru śląskiego (jako przestrzeni). Wróciła do korzeni i osiągnęła sukces.

Aktorka nie ma swoich ulubionych ról. Są natomiast takie, o których chciałaby zapomnieć. Powtarza, że ukochaną rolę jest zawsze ta ostatnia, bo najbliższa sercu. Z punktu widzenia krytyka najważniejszą i najbliższą rolę w dorobku Bułki jest Świętkowa. To ta bohaterka pozwoliła jej na powrót na Śląsk, który trudno sobie dzisiaj bez niej wyobrazić. W każdej innej części Polski byłaby dobrą, może bardzo dobrą aktorką, a na Śląsku jest aktorką wybitną (nie „gwiazdą”, jak pisze o niej często prasa, co uważam za umniejszenie wybitności).



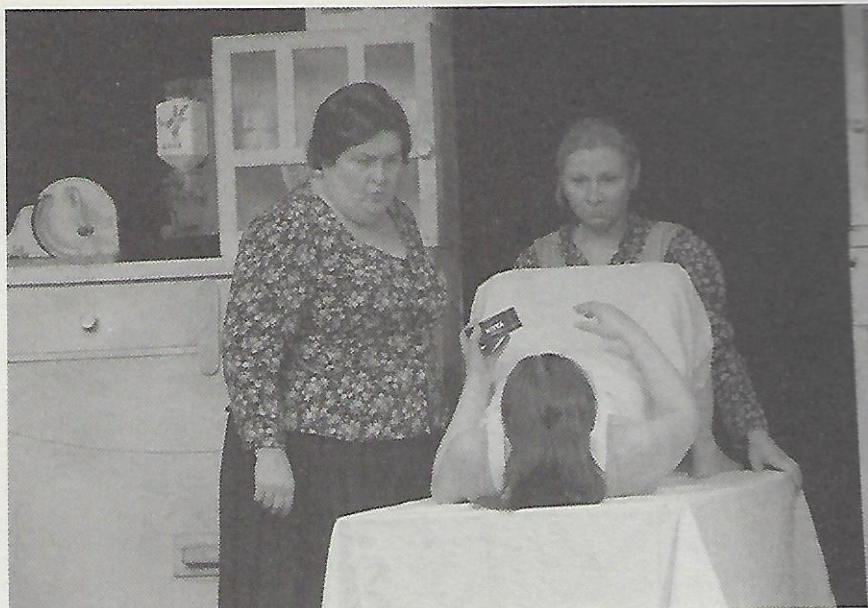
Grażyna Bułka w spektaklu „Dwa”

Po *Cholonku* Bułka wystąpiła jeszcze w kilku innych przedstawieniach prywatnego Teatru Korez. Jej artystyczną dojrzałość przypieczętował jednak monodram *Mianujom mie Hanka* (2016) w reżyserii Mirosława Neinerta, cieszący się ogromnym zainteresowaniem wśród widzów. Aktorka nie lubi monodramów. Nigdy nie chciała w nich grać. To dla niej koszmar roboty, ostatnia rzecz, którą chciałaby wykonywać w swojej pracy. Woli spektakle wieloosobowe lub przynajmniej dwójkowe. Właśnie dlatego w jej dorobku póki co tylko dwa monodramy. Pierwszy to *Poczekalnia* z 2014 roku, w reżyserii Joanny Zdrady (autorem tekstu jest Piotr Bułka, syn aktorki, któremu obiecała, że zagra kiedyś w jego sztuce). Drugi to *Mianujom mie Hanka* z 2016 r., w reżyserii Mirosława Neinerta, na podstawie *Opowieści górnośląskiej* autorstwa Alojzego Lyski, tekstu, który przed dwoma laty zwyciężył w Ogólnopolskim Konkursie Dziennikarskim im. Krystyny Bochenek. Premiera obu monodramów odbyła się na deskach Teatru Korez, od lat z powodzeniem prowadzonego właśnie przez Neinerta. To on zresztą zaproponował Bułce Hankę, zachęcając ją wcześniej do lektury tekstu Lyski. Trafił w sedno. Aktorka uznała ten tekst za dar z nieba i wiedziała, że musi w tym przedstawieniu wystąpić.

Monodram *Mianujom mie Hanka* jest bez wątpienia potwierdzeniem kunsztu artystycznego Grażyny Bułki. To ona, jako aktorka, odgrywała w nim najważniejszą rolę. Myślę tu o tworzywieniu. Słowa wypowiedziane przez aktorkę, jej intonacja i jej śpiew, stanowiły jego wartość najwyższą. Kiedy pojawiła się na niewielkiej scenie w okularach swojego nieżyjącego już taty (bywa, że w monodramie tym wy-

stępuje w sukience swojej mamy), kiedy usiadła na niedużym krześle, było wiadomo, że zaczyna swoje wdziękiem (aktorskim i osobistym) publiczność. Cerując dziurawą marynarkę (a może imitując cerowanie?), popijając z białego kubka kawę, opowiadała historię, która ma pomóc przybliżyć położenie i dylematy Ślązaków, wywołując przy tym śmiech i łzy. Opowiadała gwarą, ale ze zrozumieniem żaden widz nie powinien mieć problemu. Sprawiała Bułka wrażenie niezmuconej kreowaniem swojej bohaterki, niewycieńczonej ogromem pracy, który bez wątpienia musiała włożyć, by nadać swojej postaci taką właśnie formę. Opowiadała tę historię tak, jak opowiada się takie historie dobrym znajomym – bez napięcia, jedynie z emocjami, które towarzyszą tego typu opowieściom. Trochę było tak, że opowiadała ją dobrym znajomym. Na widowni dało się bowiem dostrzec Ślązaków, ubranych w tradycyjne śląskie stroje, dzięki czemu można było całkowicie zatopić się w śląskim nastroju i śląskiej magiczności.

Bułce do efektownego zbudowania postaci nie jest potrzebna ani muzyka, ani scenografia. Czerpie przede wszystkim z siebie i to jest fenomenalne. W konsekwencji razi prawdziwością. Wchodzi bardzo głęboko w psychikę swojej bohaterki, stając się również zewnętrznie do niej mocno podobną. Bułka, choć przecież młoda, bo pięćdziesięciosześcioletnia, na scenie potrafi przeobrazić się w bardzo starszą panią. To nie jest jedynie efekt charakterystyki. To także kwestia chwilowego stanu umysłu. Imponujące, że Bułka nie broni się przed postarzaniem i oszpecaniem. Wynika to znowu z głębokiej dojrzałości aktorskiej, z profesjo-



W roli Świętkowej w „Cholonku”

nalizmu, ze świadomości, że aktor jest narzędziem (w dobrym tego słowa znaczeniu). Tworzy dzięki temu, powtórzę, bardzo realną postać.

Aktorka przeżywa obecnie swoje teatralne apogeum, co nie oznacza, że za chwilę przestanie artystycznie kłócić czy odkrywać przed widzami sceniczne możliwości. Wypracowała sobie tak silną pozycję, że już niewiele musi, choć witalność i perfekcjonizm nie pozwolą jej spocząć na laurach. Publiczność nagradza ją oklaskami już za samo pojawienie się na scenie, co nie znaczy, że nie jest wobec niej krytyczna, że nie liczy wraz z nią jej scenicznych kroków. Ta afirmacja nie wynika z niczego innego jak z ogromnego kredytu zaufania, który wzrastał wraz z każdą dobrze zagrąganą przez nią rolą.

Grażyna Bułka ma tendencję do wzbraniania się przed czymś, co w konsekwencji przynosi jej splendor, eksponuje jej świetność, uwydatnia doskonałe aktorstwo, a prywatnie wywołuje radość i poczucie dumy. Takie w każdym razie można odnieść wrażenie. Przez lata opierała się Śląskowi, a to właśnie Śląsk uczynił z niej obecnie najwybitniejszą aktorkę Śląska. Stroniła od monodramów, a to właśnie w nich ma możliwość pokazania publiczności swojego doskonałego warsztatu artystycznego, szafowania emocjami widzów i bycia nie tylko dla nich, ale z nimi i wśród nich. Niewątpliwie wynika to z refleksyjności aktorki. Jako mistrzyni świadoma jest odpowiedzialności, którą przyjmuje na siebie, dokonując takich czy innych wyborów. To z kolei wiąże się z uczciwością nie tylko wobec publiczności, ale i siebie. O powrocie na Śląsk i o wystąpieniu w monodramach zdecydowała jako dojrzała kobieta. Dojrzałość stała się

właściwym kierunkowskazem. Inną sprawą jest chęć eksperymentowania, poznawania, rozwijania się. To ogromny temperament Bułki, nie sądzę, by był pozorny, każe jej zaznawać nowego. Udowodniła już i sobie, widzom, że nie myli się w wyborach. Weszła w Śląsk (choć tak naprawdę do niego wróciła). Śląsk jest dla Bułki ważny ze względu na historię rodzinną, dzieciństwo, wspomnienia, ale nie przecenia go. Nie uważa, że jest najważniejszy. Jest Ślązacczą, ale przede wszystkim Polką. Często powtarza, że jest Polką, która urodziła się na Śląsku. To chyba dzięki takiemu podejściu do przynależności zdobyła sympatię i szacunek widzów w różnych częściach kraju.

W drugiej połowie stycznia „Gazeta Wyborcza Katowice” po raz dwunasty wręczyła Cegłę z „Gazety”, czyli Nagrodę im. Janoscha. Tym razem laureatką została właśnie Grażyna Bułka. Wyróżnienie to przyznawane jest przez czytelników, którzy oddają swoje głosy w ogłaszanym dużo wcześniej plebiscycie. Nagrody przyznawane przez publiczność cieszą najbardziej, bo są wiarygodne i uczciwe. Aktorka wyprzedziła muzealnika, naukowca, lekarza, śląskiego pisarza i Kwartet Śląski. To dla niej w pewnym sensie świadectwo uznania talentu, kunsztu, ale także dowód sympatii oraz akceptacji. „Czym się ja wam mogę odwdziżyć za tę nagrodę? Przyjdźcie i oglądajcie mnie w teatrze, będę dla was grać” – mówiła, odbierając Cegłę. Tę wyjątkową statuetkę przyznano Bułce za jej liczne śląskie role teatralne. Ale nie tylko. Również za wdzięk, charyzmę, kobiecość, życzliwość, prawdziwość, szczerść, normalność, bezpośredniość w kontakcie z publicznością. Aktorka jest taką swoją śląską babą, Grażką, któ-

ra zjednała sobie publiczność nietuzinkową osobowością, miłością do Górnego Śląska oraz artystycznym mistrzostwem, które paradoksalnie podsyty jest fenomenalną prostotą. Trzeba wyraźnie w tym miejscu zaznaczyć, że Bułka jest dzisiaj najbardziej rozpoznawalną i najważniejszą górnośląską aktorką. Dzięki swojej charakterystyczności (a to naprawdę jej ogromna siła) szybko wspięła się na ostatni szczebel teatralnej drabiny. I choć mówi, że sukcesy zawodowe zawdzięcza mężowi, który wspiera ją w zawodzie, bez aktorskiego wyczucia i warsztatu nie wyrosłaby na królową górnośląskiej sceny, a królową górnośląskiej sceny jest. Ale nie taką z koroną na głowie. Taką królową w fartuchu, ludzką królową. Dostojną bardzo. Damą przy tym niebywałą.

Zależało mi nie na omówieniu dorobku teatralnego Grażyny Bułki, bo analiza ról wymaga już dzisiaj nie tak skromnej objętości artykułu, ale całkiem sporej monografii, a ukazaniu drogi, jaką aktorka musiała pokonać ze Śląska na Śląsk, by znaleźć się na Śląsku, że to, przed czym się wzbraniała, stało się w konsekwencji jej receptą na sukces. Zbudowała swoją pozycję na gruncie, z którego wyrosła. Prostą drogę przemierzyła naokoło, ale dzięki temu zrodziła się w niej inna świadomość (bez niej w tym miejscu nie byłaby tą, którą jest). Imponująca metamorfoza psychologiczna, która pozwoliła jej uwolnić siebie z siebie, nie byłaby jednak możliwa bez Neinerta i Talarczyka i ich *Cholonka*, nie byłaby możliwa bez Teatru Korez.

Grzegorz Ćwiertniewicz – doktor nauk humanistycznych (historia filmu i teatru polskiego po 1945 roku), polonista, wykładowca akademicki, pedagog, autor wydanej pod koniec 2015 roku biografii Krystyny Sienkiewicz – *Krystyna Sienkiewicz. Różowe zjawisko*; należy do Międzynarodowego Stowarzyszenia Krytyków Teatralnych (AICT/IATC); jego teksty można przeczytać w „Polonistyce”, „Teatrze”, „Dyrektorze Szkoły”, „Kwartalniku Edukacyjnym” i „Edukacji i Dialogu”; współpracował jako recenzent z Nową Siłą Krytyczną Instytutu Teatralnego im. Z. Raszewskiego w Warszawie, wortalu „Dziennik Teatralny”; obecnie krytyk teatralny wortalu „Teatr dla Was”.